

Pismo.

MAGAZYN OPINII

STYCZEŃ 2022 | NR 1 (49)

ROZMOWA

Szukajmy szarych nosorożców

ESEJ

NFT – wirtualny Dziki Zachód?

1922–2022: czas na nowy ład

ŚWIAT

Afganistan: dwudziestoletnia wojna i pokój



CENA: 17,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258



0 1 >

Pismo.

MAGAZYN OPINII

STYCZEŃ 2022 | NR 1 (49)



Kup książkę



**Prenumerata „Pisma”
z dostępem online i wydaniem
specjalnym w prezencie!**

także w opcji

KUP NA PREZENT

magazynpismo.pl/prenumerata ●

[Kup książkę](#)

Pismo.

STYCZEŃ 2022

PROZA

Serdeczność księgowego | 6
WOJCIECH CHAMIER-GLISZCZYŃSKI

Najbardziej niebieskie oko | 92
TONI MORRISON

RZECZ GUSTU

Redakcja poleca | 3
wydarzenia kulturalne w styczniu

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 91
MARTA NIEDŹWIECKA

POEZJA

lubiła wzruszenia | 11
MARIA HALBER

Sikorka | 21
PETR HRUŠKA

średni odpływ wody | 81
PATRYCJA SIKORA

OBRAZ

CYKL REMEDIUM **Nadążasz?** | 4
RAVA STORIES

FOTOREPORTAŻ **Wystarczająco dobre** | 32
MARTA MŁOT

SZKICE **Będzie lepiej** | 68
ANNA KRZTOŃ

W RAMACH PISMA **Prognoza** | 82
CEZARY BODZIANOWSKI

OKŁADKA **I tak po prostu**
DAWID RYSKI

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Mankamęt**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

96 | PRZYPISY **À propos (nie)oczekiwań**
ZUZANNA KOWALCZYK

ROZMOWA

12 | **Tupot szarych nosorożców**
z GRZEGORZEM LEWICKIM rozmawia ZUZANNA KOWALCZYK

REPORTAŻ

22 | **Joanna d'Arc i trzy królowe dizajnu**
ALEKSANDRA WARECKA przypomina twórczynię polskiej sztuki użytkowej

48 | **Inne Afganki**
ANAND GOPAL o największych przegranych wojny: kobietach spoza Kabulu

PODRÓŻ

62 | **Linie w skałach**
LAMORNA ASH z wizytą w kornwalijskich wioskach rybackich

ESEJ ŚWIAT

40 | **Wunderkind usuwa się w cień**
PAWEŁ MARCZEWSKI zagląda za kulisy austriackiej polityki

ESEJ TECHNOLOGIE

72 | **Fenomen NFT**
ALEK TARKOWSKI sprawdza, czy na tokenach można już zarobić

WOKÓŁ KSIĄŻEK

84 | **Normy, rok 1922**
WOJCIECH ENGELKING szuka w przeszłości recept na teraźniejszość

Pismo.

Pismo. Magazyn opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wysznińska

Adres redakcji: Pismo. Magazyn opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Kultura i sekretarzowanie redakcji: Katarzyna Kazimierowska,
Felieta: Marcin Wicha, Idee: Karolina Lewestam, Ekonomia i Technologie: Zuzanna Kowalczyk,
Redakcja: Marcin Czajkowski, Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Korekta: Monika Marczyk, Dorota Śrutowska,
Szefowa Projektów Cyfrowych: Barbara Sowa, Wydanie Cyfrowe: Mateusz Roesler,
Projekt makiety: Jacek Utko, Redaktorka Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz,
Szefowa Marketingu i Sprzedaży: Kalina Wysznińska, Promocja: Ewa Salamon, Fundraising: Natalia Czarkowska,
Prenumerata i subskrypcja: Marcin Lipiec, Reklama: reklama@magazynpismo.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.

Kup książkę



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Mankamęt

Droga AB,

czy wiesz, co to jest „mankamęt”?

O mankamęcie pisał Stanisław Barańczak w swoim osobistym leksykonie gatunków poezji nonsensu (książka pod tytułem *Pegaz zdębiał*, polecam!). Otóż mankamęt to utwór, w którym „mankament powoduje zamęt”: poeta gubi jakiś ważny element swojej pracy i pisze wiersz bez niego. Niech takim elementem będą, na przykład, polskie znaki diakrytyczne. Barańczak wyobraża sobie więc, jakby to wyglądało, gdyby Mickiewicz musiał pisać *Pana Tadeusza*, nie mając w ogóle polskich krojów pisma. Może tak:

Litwo, ojczyzno moja! Przypominasz zdrowie:

Jaka jest twoja cena, ten tylko odpowie,

Komu ciebie zabraknie. Uroda twa w dobie

Obecnej trwa w mym oku i pozwala sobie

Tam na zmartwychwstanie w kompletnej ozdobie

Przy okazjach wykrycia przeze mnie w zasobie

Inspiracji pisarskich – nostalgii po tobie.

Pół biedy, gdy autor nie ma dostępu do polskich fontów; jak widać, i tak da się jakoś przekazać wiodącą myśl. Gorzej, kiedy poecie zgubi się coś innego. Na przykład najważniejsza scena w dramacie. Scena, która wszystko wyjaśnia i wszystko zmienia. Wtedy to dopiero jest zamęt...

I, AB – nie obraż się, kochana – mam takie dziwne wrażenie, że coś takiego ma miejsce w twoim liście.

Piszesz o tym, że nie rozumiesz, jak córka może tak bardzo oddalić się od matki. Jesteś zdziwiona, rozczerowana, zdezorientowana. Skąd wzięła się jej wrogość? Oto wielka, niezgłębiona tajemnica. Któż to może wiedzieć, co siedzi w głowie takim córkom?

Nikt, doprawdy! Oprócz tych, oczywiście, którym córki wszystko bardzo dokładnie powiedziały, prawda?

Kiedy biorę twój list, nie potrzebuję łomu, którym mogłabym w hermeneutycznym zapamiętaniu podważać słowa, by dostać się do ich ukrytych znaczeń i odnaleźć zagubione elementy; te słowa są mocno obluźowane, wystarczy je lekko trącić i od razu widać... co? To, co najważniejsze. Na przykład, że twoja córka „wykrzyczała (...) w nerwach, dlaczego nie chce się z nami więcej widzieć”. Zaryzykuję stwierdzenie, że powody niechęci twojej córki zostały ci dokładnie przedstawione, być może nawet w boleśnie odmalowanych detalach. Kiedy mówisz „[Partner] nie był dla niej najmilszy, to prawda”, ta „prawda” pojawia się jak niechętnie przyznanie czegoś, o co ktoś (córka) już cię kiedyś oskarżył. Kiedy mówisz „Nie przekraczał żadnych granic”, myśl czytelnicza szybuje w strefę przygraniczną, w którą najprawdopodobniej udał się twój partner za twoim dyskretnym przyzwoleniem.

Czy niczego nie da się wyczytać z jednego listu – czy właśnie da się wyczytać prawie wszystko? Może twoja córka jest mitomanką, która bez żadnego powodu opowiedziała sobie ciebie tak boleśnie, że nie miałaś prawa się odnaleźć w jej wykrzywionych portretach. Może nie ma żadnej córki. A może twoje dziecko, które nie zdążyło strząsnąć z siebie żaloby po śmierci ojca, musiało się wpasować w świat, w którym na miejscu taty znalazł się ktoś, kto nie kochał, nie lubił; może ty tego nie widziałaś, a raczej nie chciałaś widzieć; może łatwiej, bezpieczniej, sensowniej było wybrać związek niż dziecko. I może tak dalece ten wybór cię zawstydza, że do dziś nie słyszysz, kiedy ktoś ci go przypomina.

To chyba jednak nie poezja nonsensu, to realność, to ucieczka z miejsca wypadku. Masz wszystkie litery, masz głoski, masz polskie znaki diakrytyczne. Lepiej niż ten wyobrażony Mickiewicz. Możesz zadzwonić do córki, możesz napisać; możesz jeszcze poprosić.

[Kup książkę](#)

Droga K.,

czy dziecko ma prawo odrzucić swoją matkę? Moja córka (...) tak zrobiła. Dorosła córka, już po studiach i z własną rodziną; nie pisze do mnie i nie odbiera telefonów. Czasem na święta rozmawiamy, ale krótko, i ona ucina każdą próbę głębszej rozmowy. Wychowałam ją samotnie od piątego roku życia, bo mój mąż zmarł (...). Wydawało mi się, że jestem dobrą matką. (...) [Z partnerem] zesłaliśmy się, kiedy miała dwanaście–trzydzieści lat. Nie był dla niej najmilszy, to prawda. Nie był to taki drugi „kochający ojciec”. Ale nigdy nie przekraczał żadnych granic. Kilka lat temu wykrzyczała mi w nerwach, dlaczego nie chce się z nami więcej widzieć (mówiła na przykład, że „zawsze miałam ją gdzieś” z powodu związku i parę innych okropnych oskarżeń, ale to wszystko były rzeczy wyolbrzymione, po prostu nieprawdziwe i bardzo rozczerowujące było słuchanie tego). Jej oskarżenia były dziecinne, przynajmniej z mojej perspektywy nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Nie było łatwo wychowywać dziecko samotnie i popełniałam błędy, ale przecież nie aż takie. (...) Boli mnie to do dziś, ale tęsknię za nią i chciałabym odnowić kontakty – bo przecież nie można tak bez żadnego lepszego powodu zostawić własnej matki, prawda? Nie rozumiem, co się stało (...).

AB

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyk@magazynpismo.pl

Rzecz gustu,

CZYLI REDAKCJA „PISMA”
poleca w **styczniu**



Wystawa *Kto napisze historię łez* w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie

26.11.2021–13.02.2022

Do 13 lutego w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie można oglądać wystawę *Kto napisze historię łez. Artystki o prawach kobiet*. Głównym tematem prac jest walka o prawa reprodukcyjne kobiet oraz kwestia podmiotowości kobiecego ciała we współczesnej kulturze, z naciskiem na obecny krajobraz społeczno-polityczny.

WIĘCEJ: artmuseum.pl



Wirtualna wystawa *Solidarność i sprawstwo*

1.06.2020–21.05.2022

Odpowiadając na wprowadzane i znoszone restrykcje pandemiczne, Galeria Arsenał w Białymstoku zorganizowała wirtualną wystawę. *Solidarność i sprawstwo* to projekt, w którym artyści i artystki zaprezentowali w sieci prace poświęcone tematowi praktykowania solidarności, podtrzymywania wiary w przyszłość i podkreślania sprawczości każdego człowieka.

WIĘCEJ: solidarityandagency.online



Wystawa *Niewidoczne* w Muzeum Warszawy

18.11.2021–20.03.2022

W Muzeum Warszawy można obejrzeć wystawę poświęconą zapomnianej historii warszawianek oraz roli pracy fizycznej w życiu społecznym. *Niewidoczne*.

Historie warszawskich służących to wpisująca się w nurt herstorii opowieść o marginalizowanym wymiarze pracy, którą na przełomie XIX i XX wieku wykonywało jakieś dwadzieścia procent wszystkich osób zarabiających na życie w Warszawie.

WIĘCEJ: muzeumwarszawy.pl



Wystawa *935 ruchów* w nieskończonej linii Wacława Szpakowskiego w Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku

19.11.2021–9.01.2022

Tylko do 9 stycznia można jeszcze oglądać wystawę *935 ruchów* w nieskończonej linii Wacława Szpakowskiego w Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia w Gdańsku. Kuratorzy zaprosili do udziału artystów, którzy za pośrednictwem różnych mediów (filmu, instalacji dźwiękowej, obrazu) wchodzą z wystawionymi rysunkami Szpakowskiego w dialog z pogranicza sztuk wizualnych, nauki i muzyki.

WIĘCEJ: laznia.pl



Wykłady i rozmowy – *Ludowe życie* w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie

Rusza nowy projekt Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie – cykl wykładów popularnonaukowych i rozmów online *Ludowe życie*. Prelekcje na temat przemian codzienności chłopskiej w perspektywie historycznej, relacji miasta i wsi oraz zadań współczesnej antropologii wygłaszać będą specjaliści i specjalistki rozmaitych dziedzin, między innymi profesor Waldemar Kulig i nasz autor, doktor habilitowany Kacper Pobłocki.

Nadażasz?

tekst MARTA JURA

zdjęcie TOMASZ WATRAS

—

Pojawia się znienacka. Postępuje. Budzik rozpoczyna serię dźwięków, które usłyszysz tego dnia. Wpadasz w wir, mail goni spotkanie, spotkanie goni mail. Komunikator, okienko powiadomień informuje o nieprzeczytanych wiadomościach, ich liczba się nie zmienia. Gdy tylko odpiszesz na jedną, pojawia się kolejna. Raport, prezentacja, telefon. Odpowiadasz zdawkowo. Nie masz teraz czasu. W kuchni napełniasz wodą dwie szklanki – będzie na zapas. W toalecie nerwowo wyciągasz telefon, to jedyne pięć minut na scrollowanie. Lajk, komentarz, priv, strona z ogłoszeniami – w końcu szukasz domu za miastem. Shit, ktoś właśnie dostarczył lunch. Na pewno go zamówiłaś? Żonglujesz polskim, angielskim, przełączasz się automatycznie. Przetrwiałaś. Jeszcze tylko selfie w windzie, w uszach znów masz słuchawki. Nie wzięłaś nawet głębokiego wdechu, a twoje palce już wędrują po zaległościach w newsach z całego dnia. W domu karmisz się Netflixem, zasypiasz uśpioną niebieskim światłem. Czy ty też to czujesz?

Tak? Jesteś przebodźcowana.

Odpowiada za to nadmiar – przetwarzanych informacji, zadań do wykonania, stresu, ekspozycji na hałas lub niekomfortowe warunki. Uwalniane hormony uruchamiają układ współczulny, stan neuromięśniowy odpowiedzialny za mobilizację i walkę z zagrożeniem. Ciągłe funkcjonowanie w tym stanie prowadzi do bezsenności, niepokoju, problemów z regulacją emocji. Nie znajdujemy na to uniwersalnego remedium – nudy czy medytacji. Jest ono tym, co ci odpowiada. Relaksuje, odcina od bodźców zewnętrznych, pozwala na wyciszenie.





[Kup książkę](#)

PROZA

Serdeczność księgowego

tekst WOJCIECH CHAMIER-GLISZCZYŃSKI



Wyobraź sobie, że znajdujesz się w najgościńniejszym miejscu na świecie. Nie zamykaj oczu, za chwilę poczujesz zmęczenie, a wtedy sen zmorzy twoje ciało i spokojnie zaśniesz”. Słowa doktora Bluma, profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego, rozbrzmiewały z głośników ustawionego przy łóżku magnetofonu, a Hans-Jurgen Hassliebe leżał jak zwykle z nadzieją, że tym razem uda mu się odbyć terapię podczas snu, zalecaną przez знаmienitego autora w bestsellerowej książce pod tytułem *Jak skutecznie osiągnąć szczęście*, do której dołączona była płyta z nagraniami tekstów terapeutycznych recytowanych przez popularnego aktora serialowego.

„Pomyśl, jak przyjemnie będzie wstać jutro wcześniej rano, wyobraź to sobie dobrze: wyjdiesz na balkon zaczerpnąć porannego powietrza, w świeżej koszuli i z kubkiem aromatycznej, orzeźwiającej kawy. Widzisz, jak będzie cudownie?” Hans-Jurgen widział, jak cudownie zapowiada się jego dzień. Zgodnie z zasadami higieny psychicznej propagowanymi przez doktora Bluma codziennie notował w kalendarzu trzy nowe rzeczy, za które jest wdzięczny: za dobrą płatną pracę, kochającą żonę, za pomyślny wynik okresowych badań lekarskich. Wieczorem przypominał sobie co najmniej jedno pozytywne doświadczenie z ostatnich dwudziestu czterech godzin, aby przeżyć je na nowo i docenić swoją uprzywilejowaną sytuację. Robił to wszystko, ponieważ od jakiegoś czasu nachodziła go nieodparta ochota, żeby ze sobą skończyć. W taki lub inny sposób.

Według badań doktora Bluma współczesny człowiek nie znajduje szczęścia w teraźniejszości, lecz szuka go w przyszłości. W ten sposób zamykamy się w więzieniu potencjalności, „odpychamy szczęście” od siebie, ponieważ w głębi duszy nie wierzymy, abyśmy kiedykolwiek na nie zasłużyli. „Bądź otwarty na innych tu i teraz – pisał doktor. – Spróbuj się przełamać, przeprowadź eksperyment”. Właśnie ten eksperyment,

w odróżnieniu od pozostałych praktyk zaordynowanych przez uczonego autora, takich jak: medytacja, wizualizacja oraz świadome jedzenie, sprawiał Hansowi największy kłopot. Należało zrobić coś dla otoczenia, pomóc sąsiadowi, powiedzieć komplement koleżance z pracy, pochwalić podwładnego. Nie było to szczególnie trudne, wręcz przeciwnie, podobne rzeczy przytrafiają się każdemu, niestety rzadko Hansowi-Jurgenowi, o którym z pełną odpowiedzialnością można by powiedzieć, że jest skończonym, zapatrzonym w siebie, samolubnym socjopatą, gdyby nie to, że od czasu do czasu zdarza mu się zachować po ludzku i przyzwoicie. Mimo wszystko ten właśnie człowiek, który wśród sąsiadów oraz współpracowników zapracował sobie na miano odludka, postanowił podjąć wspomnianą próbę. Przejść na kolejny poziom terapii z książki doktora Bluma.

RANO, WYCHODZĄC z klatki schodowej, przytrzymał drzwi robotnikom wnoszącym szafę do mieszkania na parterze, pomoc sąsiadowi miał już więc zaliczoną. Zaraz po przybyciu do biura zamierzał skomplementować strój sekretarki, bez względu na to, czy byłaby to uwaga uzasadniona, czy też nie. Nadia, asystentka w biurze, zdaniem Hansa-Jurgena nie знаła swojego miejsca w szeregu. Po części była to wina polityki firmy, w której wszyscy mówili sobie na ty. Tak więc Nadia, formalnie sekretarka Hansa-Jurgena, przychodziła do jego gabinetu ze stertą akt do przejrzenia i zachowywała się niczym jego przełożona:

– Przyniosłam ci robotę, musisz się pośpieszyć, bo Igor chce to mieć na jutrzejsze zebranie rady nadzorczej – mówiła i, udając bardzo zajętą, opuszczała pokój, choć w rzeczywistości spieszyło jej się do działu kadr na papierosa i ploteczki z tą nieznośną Gretą, której zwyczaj częstego brania zwolnień lekarskich niezmiernie drażnił Hansa-Jurgena. Igor z kolei był bezpośrednim szefem Hansa-Jurgena i niewiele interesowały

go problemy z personelem niższego stopnia, ciągle zajęty był konsultacjami z Borysem, prywatnie mężem Nadii, zawodowo zaś głównym analitykiem w firmie i najlepszym kolegą Hansa-Jurgena.

– Dzień dobry, Nadio, nieźle dziś wyglądasz, zmieniłaś fryzurę? Nie, to pewnie te nowe buty, wyglądasz w nich olśniewająco – powiedział, był to zestaw komplementów zapamiętany z książki Bluma. „Wystarczy tylko wypowiedzieć to zdanie w miarę płynnie, a wszystko ułoży się po naszej myśli, kilka alternatywnych powodów do skomplementowania czyjegoś wyglądu zazwyczaj wywiera wrażenie czegoś absolutnie niewymuszonego” – pisał Blum. Wyraz twarzy zaskoczonej Nadii sprawił Hansowi-Jurgenowi satysfakcję, kilka minut później pochwalił sekretarkę za sprawne posegregowanie akt do przejrzenia, tym samym załatwił sobie również pochwałę podwładnego. Potem szło jak po maśle. Portiera poratował dyskretnie, gdy zauważył, że ten ma rozpięty rozporek w spodniach; w firmowym bufecie odradził Borysowi surówkę z pora, za co ten był mu wyrażnie wdzięczny, i jeszcze na parkingu poradził jakiemuś facetowi, żeby wybrał się na przegląd do warsztatu, bo prawdopodobnie ma przedziurawiony tłumik.

NASTĘPNEGO DNIA PODOBNI: pochwalił strój sekretarki, pożyczył komuś dwa euro na kawę z automatu, pomógł stażystce wnieść stos akt na pierwsze piętro. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W dziale Hansa-Jurgena był zwyczaj częstowania się różnego rodzaju słodyczami, drożdżówką albo sernikiem, czego on sam nie pochwalał, i zawsze gdy proponowano mu kawałek, mrukiwie odmawiał. Tym razem Nadia bez pytania przyniosła mu porcję lodów pistacjowych i postawiła na biurku, zanim zdążył zaprotestować.

– Jedziesz na szkolenie w przyszłym tygodniu? – spytała zalotnie.

– Wiesz, co myślę na temat szkoleń, ale zastanowię się – odpowiedział Hans-Jurgen,

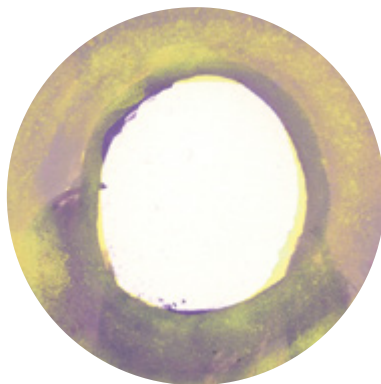
nie chcąc zrazić do siebie koleżanki i popsuć tak dobrze układających się stosunków. Przez moment zagapił się na ponętne rozkołysane biodra Nadii, gdy ta opuszczała gabinet w nowej obcisłej spódnicy. Depresja, jak twierdził doktor Blum, nie jest przeciwieństwem szczęścia, lecz witalności. Hans-Jurgen spostrzegł, że wracają mu siły, poczuł przypływ energii życiowej. Co by było, gdyby ludzie zawsze odnosili się do siebie życzliwie? Świat stałby się wówczas miejscem całkiem znośnym. Po powrocie do domu nabrał ochoty na seks, jeszcze przed obiadem zaczął dobierać się do żony, jak za starych dobrych czasów, kiedy wraz ze znajomymi wspólnie wynajmowali studenckie mieszkanie i wykorzystywali każdy moment, aby pobyć sam na sam. Nazajutrz przyszedł do pracy mocno spóźniony.

– Cały dzień cię szukam, a ty przychodzisz do pracy na dziesiątą? – spytał zniecierpliwiony Igor, który czekał na Hansa-Jurgena w jego własnym gabinecie. Pomoc przyszła z najmniej oczekiwanej strony.

– No wiesz, jak możesz, Igorze! Hans siedział wczoraj do późna, żeby sprawdzić bilans, a ty tak na niego naskakujesz? – spytała Nadia, udając autentyczne oburzenie, i dyskretnie puściła oko do Hansa-Jurgena.

Przez kolejne dni Hans-Jurgen zbierał plon własnych „intencjonalnych aktów serdeczności”, medytował, uprawiał wizualizację nadchodzącego poranka, „świadomie jadł” sernik podawany mu przez Nadię. Kiedy przynieśli puszkę ze zbiórki pieniędzy na rzecz nieuleczalnie chorego chłopca imieniem Nicolas, Hans-Jurgen wrzucił do niej sto pięćdziesiąt euro i był z siebie nadzwyczaj zadowolony, wiedział, że wieść o tym rozniesie się w błyskawicznym tempie. Witalność uderzyła mu do głowy, po raz pierwszy postanowił wykorzystać firmowy karnet na siłownię. Po drodze rażno pozdrowiał ludzi znanych mu tylko z widzenia, którzy zazwyczaj niewiele go obchodzili. Nigdy nie interesował się życiem współpracowników, unikał zakrapianych szkoleń, wigilii firmowych, imienin i imprez integracyjnych. Kiedy wychodził z szatni, przypadkiem natknął się na Gretę, ta uśmiechnęła się do niego dziwnie szeroko. Zakłopotany pozdrowił ją niechętnie. Szczerze nie lubił tej dziewczyny, uważał, że oszukuje firmę.

Teraz też była na zwolnieniu lekarskim, a tu proszę, jak gdyby nigdy nic wychodzi sobie z sauny. Przecież to jest coś niesłychanego, w tak jawny sposób obnosić się ze swoją nieuczciwością względem zakładu pracy, porównać to można tylko do zachowania tych młodych stażystek, które gdy tylko dostaną etat, z miejsca przechodzą na zwolnienie, a potem na urlop macierzyński i znowu trzeba szukać osób na zastępstwo, wiadomo, że niektórzy przymykają na to oko, w końcu duża korporacja sobie poradzi – mówią. Hans-Jurgen miał o takich ludziach niezbyt dobre mniemanie i przy najbliższej okazji chciał porozmawiać o tym z Igorem.



W DOMU UWAŻNIE przestudiował broszurkę, którą otrzymał od młodego stażysty zbierającego datki na małego Nicolasa. Było na niej zdjęcie biednego malca z wenflem i połączoną zeń kropłówką. Na odwrocie spostrzegł numer konta kliniki, należało wpłacić pieniądze z dopiskiem „na pomoc Nicolasowi”. „Raz kozie śmierć – pomyślał Hans-Jurgen – w końcu od czego są pieniądze, jeśli nie można ich wydać na dobry cel”. Otworzył laptop i przelał równe pięć tysięcy. Przez dłuższy czas przeżywał swój hojny gest, bał się tylko powiedzieć żonie, która od miesiąca namawiała go na wyjazd w Alpy, a on wymawiał się brakiem pieniędzy. Wspominał też swojego ojca, o którym mówili, że był najserdeczniejszym człowiekiem w całej okolicy, w odróżnieniu od Hansa-Jurgena. „Bierz przykład ze swojego ojca” – mówił ten lub inny starszy jegomość. Nagle zrobiło mu się żal ojca. Uczciwego

człowieka, który tak bardzo przejmował się innymi, że zmarł na wylew, prawdopodobnie z powodu natłoku żartów. „Z dobrocią nie wolno przesadzać – powtarzała potem matka Hansa-Jurgena – ludziom trzeba pokazać ich miejsce, nie wolno ignorować ludzkiej mierności albo przejmować na siebie odpowiedzialności za życie lekkomyślnych”, jak to robił ojciec, znany w mieście adwokat, skłonny do litowania się nad niewypłacalnymi klientami. Więc nie, co to, to nie. Hans-Jurgen nie zamierzał darować Grecie tego bezwstydnego uśmiechu w klubie fitness, są przecież jakieś granice.

– Cześć, Igorze, wpadnij do mnie po stółce, ta Greta z kadr to zwyczajna oszustka, musimy pogadać – tego samego wieczoru Hans-Jurgen nagrał się na automatyczną sekretarkę Igora.

W KAMIENICY HANSA-JURGENA mieszkała starsza kobieta, nazywała się, sądząc po tabliczce na drzwiach mieszkania, Hanna Kowalik. Trafiła ją oryginalna przypadłość, mianowicie niemoc objawiająca się trudnością w stawianiu kroków. Pani Kowalik nie mogła zwyczajnie przemierzać korytarza do windy, musiała w tym celu kłaść sobie na drodze przeszkodę w postaci laski, ponad którą przestępowała i dzięki temu posuwała się do przodu. Osobliwa to była choroba, najwyraźniej o podłożu nerwicowym: kiedy kobieta nie miała przed sobą przeszkody, stawianie kroków było dla niej rzeczą niewykonalną. Hans-Jurgen pomagał jej często, przesuwając laskę na drodze do windy, a potem w kierunku taksówki, którą odjeżdżała w nieznaną. Czasem przyjeżdżał po nią syn, wówczas brał ją na ręce i zanosił do samochodu. Pewnego dnia ten syn zapukał do drzwi Hansa-Jurgena.

– Chciałbym panu podziękować za pomoc mojej matce.

– Drobnostka.

– I... prosić, żeby przestał pan jej pomagać.

– Tak? A to z jakiej przyczyny?

– Te samotne wyjazdy... robią się niebezpieczne, nie chcę, żeby sama ruszała się z mieszkania, a uparła się mieszkać tutaj i nie chce wyprowadzić się ani do mnie, ani do domu starców.

– Rozumiem – w głosie Hansa-Jurgena zabrzmiało rozczarowanie. Mężczyzna zauważył to i dodał:

– Naprawdę mi przykro, ale musi pan przestać, proszę.

HANS-JURGEN CZUŁ, jakby zabrano mu coś cennego, jego pomoc była niechciana. Czuli się z tym źle, mimo że na pocieszenie miał jeszcze inne możliwości. Wyobraził sobie setki nieuleczalnie chorych dzieci, schronisk dla zwierząt, nawet zwyczajnych ludzi proszących tylko o wskazanie drogi na dworzec kolejowy, i z miejsca poprawił mu się humor. Ostatecznie istniało całe mnóstwo istot, które znajdowały się w gorszej sytuacji niż on – ustatkowany, młody dyrektor działu księgowości w oddziale międzynarodowej korporacji. Pomagając małemu Nicolasowi, wzbudził w sobie uczucie sympatii do samego siebie.

– W całym zakładzie aż huczy od plotek na temat pańskiej hojności, mam nadzieję że zaszczyci nas pan dziś na imprezie... – mówiła kierowniczka działu kadr.

– No proszę, nasz filantrop! – zawołała Nadia na powitanie.

Po południu Hans-Jurgen siedział jak zwykle w swoim gabinecie i delektował się ciastem piernikowym postawionym mu na biurku przez sekretarkę, kiedy weszła Greta. W dłoniach trzymała jakiś papier, książeczkę albo widokówkę. Jej szeroki uśmiech od razu zirytował Hansa-Jurgena, tak że nie był nawet w stanie wysłuchać do końca rozpoczętego przez nią zdania.

– Greto, przerwę ci, bo widzę, że zanosisz się na jakąś dłuższą pogawędkę – rozpoczął ostrym tonem. – Nie będę ukrywał, że to, co robisz, nie bardzo mi się podoba. Myślę, że nas wszystkich oszukujesz. Mnie, Igora, cały zespół. Niektórym nie przeszkadza twoja bezczelność, a nawet skrycie to popierają. Mnie nie nabierzesz, nie wiem, co o mnie słyszałaś, ale ja nie jestem jednym z tych fajnych facetów, z którymi, jak to mówią, można konie kraść. Ja po prostu nieuczciwości nie lubię, i jeżeli oczekujesz, że to, co zdarzyło się wczoraj, pozostanie tylko między nami, to się przeliczyłaś. Wylatujesz. Prawdopodobnie. Już dzwoniłem w tej sprawie do Igora, będziemy dziś o tym gadać, ale moim zdaniem

nie ma w tej firmie dla ciebie miejsca. To wszystko, co mam do powiedzenia. A, i jeszcze jedno... – Hans-Jurgen mówił potocznie na temat etyki pracy i zaufania stanowiącego fundament zdrowej struktury społecznej, przytaczał obszerne poglądy Karla Poppera w tej kwestii, niejednokrotnie podpierając się także cytataми z Johna Stuarta Milla. Nie przejmował się zupełnie, że nieuprzejmie zająca się w tym czasie pysznym ciastem od Nadii, rozsypując wokół okruszki. Z zadowoleniem patrzył, jak szeroki uśmiech Greta ustępuje miejsca niedowierzaniu. Spostrzegł także, że jej oczy gwałtownie nabiegły łzami, szczeka oraz ramiona zaczęły drżeć w niepokojący sposób, w końcu zupełnie oniemiały stwierdził, że Greta wybiegła z jego gabinetu, zanosząc się płaczem, jeszcze zanim zdążył dokończyć ostatnie zdanie. Tego się po tej wyrachowanej babie nie spodziewał.

Zaraz po Grecie do gabinetu wpadł Igor, jak zwykle w pośpiechu, spóźniony na kolejne spotkanie.

– No sorry, Hans, że nie mogłeś mnie zastać w pokoju. Czego ode mnie chciałeś?

– Pogadać o Grecie.

– Widziałem ją na schodach, chyba coś się stało.

– Ano stało się. Odkryłem, że to zwyczajna oszustka.

– Greta?

– Wyobraź sobie, że ona wcale nie jest chora, widziałem ją wczoraj na siłowni, no chyba nie powiesz mi, że tak się zachowują ludzie na zwolnieniach lekarskich.

– Hans, co ty gadasz, przecież ja wiem, że ona nie jest chora!

– Co? No nie, Igorze, nie sądziłem, że akurat ty...

– Hans, naprawdę nie wiem, o czym mówisz. Widziałeś dzisiaj Borysa? Od jakiegoś czasu nie mogę się z nim skontaktować. Zdaje się, że nie był nawet na ostatnim szkoleniu.

– A Greta?

– Ty chyba najlepiej powinieneś wiedzieć, że Greta jest na zwolnieniu, ponieważ opiekuje się swoim chorym synkiem Nicolasem, pamiętasz?

Przez krótki czas po wyjściu Igora Hans-Jurgen łączył w myślach fakty i doszedł do wniosku, że przed paroma minutami prawdopodobnie wyszedł na ostatniego dupka. Nie mylił się. Po chwili do jego gabinetu weszła Nadia, wraz z pozostałym pracownikami działu księgowości.

– Chcemy ci powiedzieć, że postąpiłeś jak bydlę – oznajmiła krótko. – Greta przyszła zaprosić cię na imprezę zorganizowaną dziś dla małego Nicolasa, a ty zagroziłeś jej zwolnieniem? Tylko samolubny, bezmyślny kretyn tak postępuje!

BĘDZIE
LEPIEJ
20.....

Tymczasem zakończył się cykl *Tymczasem*. Niebawem Marcin Wicha powróci na nasze łamy z zupełnie nowym felietonem.

Hans-Jurgen wybiegł przeprosić Gretę, ale ta opuściła już budynek, nagrał jej więc wiadomość na pocztę głosową, wysłał mail z przeprosinami, zamówił bukiet kwiatów. Z nadzieją wstąpił też do baru po przeciwnej stronie ulicy, gdzie zazwyczaj pracownicy firmy obchodzą imieniny albo zakładowe wigilie zakrapiane alkoholem, ale bar był pusty. Hans-Jurgen z miejsca skarcił się w myślach za głupi pomysł, że ktoś zorganizowałby imprezę dla chorego na raka chłopca w pijalni piwa „Pod złotą rybką”. Przy kontuarze dojrzał jednakże Borysa, który siedział samotnie, sącząc ulubioną whisky z colą.

– Cześć, Borysie, Igor wszędzie cię szuka. Co tu robisz?

– Piję, nie widać? – Palił papierosa, łamiąc przy tym wiszący na ścianie zakaz.

Hans-Jurgen zamówił kolejkę, sądząc, że będzie mógł opowiedzieć koledze o swoim najnowszym wygłupie, ale zamiast tego usłyszał:

– Nadia zdradza mnie na prawo i lewo, to pewne.

Hans-Jurgen ponownie połączył w myślach pewne fakty. Przypomniawszy sobie wszystkie opięte bluzeczki Nadii, koronkowe dodatki, kuse spódniczki, czerwone trzewiki na wysokim obcasie, podwiązkę widoczną w prześwitach głębokiego rozcięcia pewnej sukni, wydekoltowane koszule. Przez wiele tygodni zachowywał się wobec żony Borysa niczym sam Rudolf Valentino i pałaszował ze smakiem wszystkie przynieszone przez nią słodczyce, z uprzejmości nie komentował także jej pretensji, że po raz kolejny nie pojechał na szkolenie, podczas którego zespół „niesłuchanie się zintegrował”. Komplementy Hansa-Jurgena musiały odnieść jakiś skutek, skoro Borys, do tej pory najlepszy kolega z firmy, patrzył na niego z nieskrywaną odrazą. Wyobraził sobie, że podczas niewinnej sprzeczki Nadii wymuskięło się jakieś zdanie w rodzaju: „Och, dlaczego nie możesz być taki jak Hans” albo: „Zbyt seksowna do pracy? Hansowi się spodobała”. Nauczony doświadczeniem, tym razem nie przerwał rozmowy w pół słowa, cierpliwie wysłuchał zawołanych insynuacji kolegi. Wypyty alkohol zawsze wprawiał Borysa w rzewny nastrój, wpadał w tony familiarne, im bardziej był pijany, tym bardziej pragnął pojednania nawet

z najbardziej zagorzałymi wrogami, w końcu zaczął dziękować Hansowi-Jurgenowi, że dzięki niemu w porę zorientował się, kim jest w rzeczywistości Nadia.

– Ja nie mam do ciebie pretensji, stary! Naprawdę, nie wiem, co bym zrobił na twoim miejscu – ciągnął Borys, solidaryzując się z Hansem-Jurgenem, ponieważ przejrzał na oczy, a swój związek z Nadią uważał za skończony, co więcej bardziej sobie cenił teraz przyjaźń z Hansem.

– Bo facet nigdy nie zdradzi; przyjaźń męska ma wiele wad, ale oparta jest na zdrowych relacjach, jest bardziej racjonalna.

– Borysie – powiedział ostrożnie Hans-Jurgen – odwiezę cię do domu. Musicie sobie z Nadią co nieco wyjaśnić.

– Po co? – spytał Borys. – Noc jeszcze młoda!



Kiedy zajechali taksówką pod dom Borysa, dochodziła piąta nad ranem i świeciło. Nadia, która przez cały czas, kiedy wraz z Borysem bawili w barze „Pod złotą rybką”, nie zmrużyła oka, wyszła w szlafroku do furty, żeby odebrać zataczającego się Borysa.

– No, moje palanty – powiedziała i gdy odchodziła pod rękę ze swoim zawnym mężem, posłała Hansowi bezgłośnie „dziękuję”.

Hans-Jurgen spojrzał na wyświetlacz telefonu komórkowego, miał na nim dziesięć nieodebranych połączeń od żony i przygotowywał się w duchu na kolejne starcie, tym razem w swoim własnym domu. Zapalił papierosa i postanowił przejść piechotą ostatnie przecznice dzielące go od domu. Zastanawiał się, ile spraw umyka mu z tego tylko powodu, że jest... Jakby to ujęła Nadia?

Skończonym, zapatrzonym w siebie, samolubnym dupkiem? Przykładowo, czy istotnie mógłby wdać się w romans z sekretarką, gdyby tylko w porę zwietrzył okazję? Czy fakt, że Nadia, czekając na nich przez całą noc, pozostała w nienagannym makijażu, miał jakiegokolwiek znaczenie, czy po prostu nie zdążyła go zmyć po imprezie na cześć małego Nicolasa? Hans-Jurgen po raz pierwszy dostrzegł, że życie toczy się wokół niego w sposób intensywny, wszystko się zmienia i nic nie pozostaje takie jak dzień wcześniej. Zbliżając się do kamienicy, w której mieszkał, zauważył postać sąsiadki z trudem przemierzającej ostatnie metry dzielące ją od drzwi do klatki schodowej. Pani Kowalik o tej porze? Wróciła z nocnego rajdu po okolicy, znowu zdołała urwać się na moment swojej rodzinie.

– Sąsiadko! Proszę poczekać, zaraz pani pomogę! – zawołał Hans-Jurgen.

– Z czekaniem to ja akurat nie mam najmniejszego problemu – odparła żartem sąsiadka, a Hans-Jurgen czuł się szczęśliwy na myśl, że jeszcze może się na coś przydać. Spojrzał na horyzont rozświetlony purpurą wschodzącego słońca i uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie był świadkiem tak przepięknego spektaklu na niebie. Ponownie wezbrała w nim staroświecka chęć poprawy, cóż warto jest życie księgowego, jeśli nie może zmieniać świata na lepsze?

– Żeby pan wiedział, jak ja się dzisiaj skandalicznie prowadziłam. Och, mój zmarły mąż przewraca się teraz w grobie, do białego rana grałam w brydża, nieboszczyk strasznie nie lubił tej gry, wołał szachy. A widzę, że na pana to w domu pewno niezłe manto czeka? – dodała, wskazując na ciemną postać w oknie mieszkania na trzecim piętrze.

– Proszę nie myśleć teraz o przyszłości – odparł beztrząsco Hans-Jurgen. Tak sobie rozmawiali, a słońce powoli przekraczało linię dachów w oddali, oświetlając samotne sylwetki starszej kobiety z trudem pokonującej niewidzialną barierę przed sobą i mężczyzny w czarnym płaszczu pochylającego się nad trotuarem, żeby przesunąć o kolejne centymetry sztucznie stworzoną przeszkodę. Dwie czarne postacie, z prześwieconymi konturami, płaskie jak z kartonu, rzucające długie cienie. Niczym torreador i groźnie nacierający na niego byk.

**Instytut
kultury
miejskiej**

Partnerem
Poezji
w „Piśmie”
jest **Instytut
Kultury
Miejskiej**
w Gdańsku

POEZJA

lubiła wzruszenia

MARIA HALBER

i słowa o smaku spojrzeń, spojrzenia słone, jętrzące
ich ostrzał, który nadawał formę

czy za to należy się kara? po prostu lubił wzruszać – jak każdy
też miał swoje podium upodobań: wszystko co obce, drobne
ptactwo rozwleczone po talerzu

i te manowce: ja cię zwodzę, potem ty zwodzisz mnie, aż znów
marcowy deszczyk przejdzie w sierpień powodzi; znuży kogoś
leżenie, do kogoś innego przylgnie łątka nienajlepszej

osoby – i w tym też jest jakiś sens, czasem rozstroić się troszkę
czasem rozpaść nieodwracalnie

MARIA
HALBER

(ur. 1989), poetka, laureatka Połowy 2018 organizowanego przez Biuro Literackie. Wiersze publikowała m.in. w Dwutygodniku i „Wakacie” oraz kilku antologiach. Autorka książki poetyckiej *Przejścia*, która ukazała się jesienią 2020 roku nakładem wydawnictwa Staromiejskiego Domu Kultury w Warszawie. Mieszka w Warszawie.

[Kup książkę](#)